Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 9.** Leszno, *dnia* 31. *Sierpnia* 1844.



Mikołaj Rudy Radziwiłł, Hetman wielki litewski.

—

Mikołaj Rudy Radziwiłł, Hetman wielki litewski.

Mikołaj Rudy Radziwiłł, brat rodzony Królowéj Barbary, żony Zygmunta Augusta, był synem Jerzego Radziwiłła, Kasztelana wileńskiego, Hetmana litewskiego. W młodych latach zwiedziwszy, dla nabrania większego poloru, rozmaite kraje i dwory europejskie, powrócił do Litwy, gdzie puściwszy się zaraz w zawód usług publicznych, zdatności i gorliwości o dobro publiczne liczne dawał dowody. Zygmunt August ożeniwszy się z siostrą jego Barbarą, wyniósł go z Podczastwa litewskiego na krzesło Województwa trockiego i udarował obszernemi dobrami kiejdańskiemi. Po śmierci Mikołaja Czarnego wyniesionym został na Województwo wileńskie i Kanclerstwo wielkie litewskie, a po Grzegorzu Chodkiewiczu, na Hetmaństwo wielkie litewskie. Karól V., Cesarz, zaszczycił go tytułem Księcia Rzeszy niemieckiéj. Na te zewnętrzne oznaki czci, zasłużył Radziwiłł cnotą i czynami wojennemi. Zygmunt August zebrawszy znaczne wojsko pod Pozwolem (1557.) na Wilhelma Fürstenberga, Mistrza krzyżackiego w Inflantach, wysłał przodem do Inflant Radziwiłła, który zadawszy w pomniejszych utarczkach nieprzyjacielowi znaczne klęski, tak mnicha przestraszył, że nieczekając nadejścia całego wojska polskiego, o pokój prosił. Równie dzielnym i szczęśliwym był Mikołaj Rudy Radziwiłł w płoszeniu hord tatarskich, Wołyń i Podole napadających. Najświetniejszym atoli czynem jego wojennym jest zwycięstwo w roku 1564. nad Moskwą, przy rzece Ule odniesione. Tu w 4,000 ludzi zniósł Piotra Szujskiego, dowodzącego 30,000 wojska, poraziwszy go na głowę, zabrawszy mu wielu jeńców, bagaże, działa, chorągwie. Nie mniejsze usługi oddał Radziwiłł Wielkiemu Stefanowi w wojnie moskiewskiéj, pod Połockiem i Wielkiemi Łukami. Pod Sokołem poraził Szeremeta, Uświatę i jezierzyjski zamek odebrał. Styrawszy na usługach ojczyzny zdrowie, umarł 1588 roku, dawszy początek kalwińskiéj linii Radziwiłłów na Birzach i Dubinkach, która za Jana Kazimierza na Bogusławie, wielkorządzcy Prus, wygasła w linii męskiéj.

Ustęp z zatargów Akademii krakowskiéj z Jezuitami.

(Z współczesnego rękopismu.)

Informacya PP. Posłom za Nowodworskim.

E religione clericorum Societatis X. Prusinowski, w Warszawie mieszkający, w dzień św. Ignacego roku 1622. z południa około wtóréj, albo trzeciéj u św. Jana w spowiednicy siedząc, Pana Nowodworskiego, z roty rajtarskiéj towarzysza do siebie zawoławszy, rzekł: Czemu Pan stryj nie u nas, ale w Krakowie czynił fundusz, gdyż każdy zły, który z nami nie trzyma, bo i złoto wrzucił w błoto Pan stryi. Zdumiał się Nowodworski niemając z nim zachowania, że tak ganił fundacye. Potém odpowiedział: Pan Bóg serce Pana stryja skłonił, że tam dał, jako Władysława Jagiełła, aby cną Akademią fundował. Więc Dominikani, Franciszkani, Benedyktyni i insi tak dobrzy, jako i Societatis Jesu zakonnicy. Zatém Prusinowski rzekł: to chłopi! Odpowiedział Nowodworski: jam człowiek młody i świecki, wstydziłbym się na takiém miejscu takich słów rzec. Odszedł zatém i powiedział Panu stryjowi i prosił, aby fundusze jego mogły być przetłumaczone i do druku podane, aby się pokazało, że nie wrzucił złota do błota, jako powiedział Prusinowski. Pozwolił tedy, aby do druku poszły. Tu snadź societas zaczęła się gniewać, a mianowicie Walentego starego (Fabrycyusz, Jezuita) kazanie rzekło: kto fundusze czyni dla chełpliwości, przeklęte tego fundusze. Tenże Kaznodzieja stary bractwo Altemusa Groffa nad insze bractwa wojenne na kazaniu wynosił. Wyszło tedy kazanie, pokazujące, że téż bractwo św. Jana Chrzciciela niepodlejsze. Co téż snadź Societatem mogło rozgniewać. Wyszły potém kazania obozowe na Bogarodzicę, od Kaznodzieję zakonu dominikańskiego Fabiana, które snadź Societatem rozgniewało, gdyż żołnierza zakonu św. Jana Chrzciciela słusznie wspomniały, że Akademii krakowskiéj podporę daje funduszami swemi. Wyszły i różne pisma Akademii, wdzięcznie przyjmując tę szczodrobliwość Pana stryja i Akademią wychwalające, które wszystkie, powiadają ludzie, niewdzięcznie przyjmowała Societas. Wyszła téż prawie pod ten czas Proca Dawidowa, w Kaliszu drukowana, paszkwil niewstydliwie kłamliwy na Professora funduszów, Pana stryja X. Bazylego Goleniusza, i wszystkę Akademią, którąto Procę Societas w Warszawie pod sejm przeszły roznosiła. Co widząc Pan Nowodworski Pana stryja prosił, aby jako nie żałował kilkunastu tysięcy złotych głównéj szkole w Polsce dadź, tak nieżałował rzec kilka słów za cześć i honor Akademii. Prosił tedy sławnéj pamięci zmarłego X. Arcybiskupa Gębickiego i Pana Marszałka koronnego i nadwornego, aby interdykt jaki dali na ten paszkwil. Lecz urząd świecki powiedział: Nie nasza rzecz temu złemu zabieżeć, lecz X. Arcybiskup może temu złemu *mederi.* Posłał tedy do Kalisza, aby paszkwile te wszystkie zabrane były u drukarza, ale już je mnich Stanisław Zakrzewski, Kanonik regularny u św. Jerzego w Warszawie, którego imię i na przodku i na końcu te paszkwile miały, do Warszawy, do Ojców Societatis zaniósł był. Prosił tedy Pan Nowodworski Societatem, a mianowicie Walentego Tarłowiusza i starszego Niklewicza, aby Procy téj nierozdawali. Na co oni odpowiedzieli: Dobrze poniekąd pisał, bo

nas broni, a WM. też Panie Nowodworski, czemu trzymasz z Akademikami? Odpowiedział: bronię i Akademii, bom przysiągł honorem et bonum universitatis bronić, bronię i Societatem, lecz paszkwilów nie chwalę, bo skandala ztąd będą. Zatém nic nie uprosiwszy, powiedział to Najmanowicowi, Petrycemu i Papenkowiuszowi, Posłom Akademii krakowskiéj, aby sami poszli do Societatem i prosili, aby pokazała list na sejmiki koronne posłany, jakoby od X. Goleniusza, Akademii rektora, na który Proca paszkwil był. Lecz pokazać Societas listu tego niechciała, powiadając: uczynimy to inszego czasu. Zaczém od Akademików protestacya zaszła w księgach konsystorskich warszawskich przeciw temu listowi, że jure chcą czynić z tymi, którzy paszkwile albo piszą, albo drukują. Poszedł potém Papenkowiusz, jeden akademicki Poseł, do X. Tyszki, proboszcza św. Jerzego w Warszawie, żądając sprawiedliwości z Zakrzewskiego, mnicha, którego imię na Procy wydrukowane było i na przodku i na końcu. Tam proboszcz powiedział: Sprawiedliwości czynić nie mogę, bo choruję, i téż mnie ten mnich nie słucha; ma téż starszego Opata, tam trzeba nań skargę kłaść, że paszkwile drukuje. Prosił tedy Pan stryj z Akademikami w Warszawie na zamku X. Opata czerwieńskiego, Mikołaja Szyszkowskiego, aby uczynił sprawiedliwość. Lecz ten jéj nieuczynił, mówiąc: że ten mnich powiada, iż co pisał, chce dowieść. Potém pismo na pismo wyszło. Tarcza, pismo dosyć skromne na Procę, Vindicie drugie, Confutacie trzecie; te od Nowodworskiego jawnie dawano rozsądnym ludziom, podczas sejmu i po sejmie. Co Societatem pewno obraziło, że je kazał wiązać w Warszawie co prędzéj dla czci Akademii, aby były rozdawane. Wyszło potém pismo właśnie *Patrum Societatis* przeciw Akademii krakowskiéj, z podpisem takim: *Valentinus Ruscovius, Procurator Societatis J. Provinciae Poloniae, manu propria.* A napis taki: *Responsio ad famosum libellum, a patribus Societatis Jesu scriptum in Academiam Cracoviensem, et nomine reprotestationis vulgatum.* Którego Nowodworski niedawał, ale drugi jakiś, lubo pod imieniem jego, lubo pod cudzém rozsiewał i w Warszawie zakonnikom różnym i dworskim urzędnikom, o które tak bardzo Societas gniewała się, że w wielki czwartek, w wielki piątek i w wielką sobotę żądała, aby karany był, choć jeszcze prawem nieprzekonany. Potém we wtorek wielkanocny Walenty Fabrycyusz Groza, kaznodzieja w Warszawie, radził ścinać tych, co albo pisali Responsionem, Tarcza, Parnas, albo czytali; a jeżli prawa w Polsce niemasz, tedy go zkądinąd zaciągnąć. Rzekł i wiele innego przedtém w Polsce niesłychanego. Do sądu tedy Nowodworskiego Lachowski i Leszczyński zaciągnęli, i tak ex termino tacto onego wzdali: Contumax in poenis legum Criminalium. Co on aresztował, o przydanie prokuratora prosił, gdyż wszystkim zabiegali, aby go nie bronili. Przydany tedy Pan Ślepowroński i prawnie obronił. Wszakże prawo nie pomogło nic, sąd nieostrożnie na dwanaście niedziel zupełnych siedzieć osądził, a kontrowersyi pozwanego nieprzyjął, aktorom pobłażał. Ostatecznie religiosus clericus Societatis Grzegorz Cislak z drugim towarzyszem do wieży zaprowadzili. Na co świadectwo. Z któréj wieży Nowodworski Pana Kaspra Mroza, obywatela warszawskiego, posłał do Societatem, a mianowicie do Niklewicza, starszego Domus Professae Varsaviensis, prosząc, aby przynajmniéj na mszą świętą do Ojców Bernardynów mógł wyniść. Tu powiedział Niklewicz: Dekretu niechaj słucha, w mocy naszéj nie jest. Więc Pani Pawłowska z Szczytna od Płocka, rodzona wujenka, przyjechawszy do Warszawy, poszła z Panem Arciszewskim, szwagrem jego, do X. Lachowskiego, i prosiła imieniem swojém, aby Pan Nowodworski na weselu w Szczytnie mógł być, gdyż opiekunem był. Na któréj prośbę nic nieuczynił. Przyjął potém Pan Nowodworski Wojciecha Novicampiana, kapelana, aby sam przenajświętszą ofiarę miał, któryto kapłan wyznał, że ksiądz Valentinus Tarłovius chodził do X. Tyszki, dziękując od Societate za Procę, gdyż ją zakonnik jego pisał i Societatem bronił. Tenże Novicampianus wyznał, że religiosus clericus Societatis Cislak, z drugim sociuszem do plebana Panny Maryi w Warszawie chodził i żebrał, aby mu pleban pozwolił kazywać na święta Panny Maryi. Lecz niepozwolił, mówiąc: Niech z nim trzyma, kto chce; ja nic. Wysiedział potém Nowodworski dwanaście niedziel wieżę niewinnie, do któréj Augustyani, Dominikani, Bernardyni, Kanonicy warszawscy i krakowscy, drudzy przychodząc, Wojewodowie, Kasztelanowie, Starostowie, wielkiéj niesprawiedliwości Societatis, a snadź męstwu niewinnie wsadzonego do wieże dziwowali się.

W izbie poselskiéj rzecz.

Trudno milczeć gdy boli, trudno nie wołać w złéj toni, nie może milczeć, musi raczéj wołać Nowodworskiego w złéj toni i niesłychana przedtém w Polsce sprawa, która w WM. Mościwych Panów, jako u obrońcielów swobód ślacheckich, tego żebrze na sejmie tym zgromadzonych, aby od WM. spólnemi radami wydźwigniona być mogła. Gdyż commune malum communibus remediis extingui debet. Jeżli bowiem Nowodworskiego, jednego szlachcica, żakon Societatis w téj mierze zapalczywy i nieporządny na tenczas sąd jego do wieże potrącić na 12 niedziel śmiał, toćby i drugich bezprawnie wrażać i do więzienia porzucać (gdyby JKM. senat i to koło poselskie niezabieżało takiemu cudzoziemskiemu w sądzeniu postępkowi.) Si quidem uno dato absurdo, multa sequi certum est. Dla

tego konstytucyą jako najsłuszniejszą na tym sejmie uczynić, abo publica comitiorum authoritate kassować dekret ten nieporządny.

Przed sądem rzecz.

Jestem z łaski Pańskiéj Nobilis Polonus, a tego beneficium juris niemam mieć, które więc mieszczan zwykło potykać, że im praktyka przydawają. Abowiem Societas zabraniając juristom, aby nie bronili sprawy mojéj, szlacheckiéj wolności uszczerbić usiłuje. Proszę tedy, niech mi Pan Ślepowroński, abym talpa nie był w sprawie, abo Pan Lachowicz przydany będzie, żeby strachów na Lachów nie było.

W wieży rzecz.

Wsadzony do wieże grodzkiéj warszawskiéj à Societate J. Nowodworski, nie Akademik krakowski, który wolen, a niewsadzony, tamten boleje na wieżę; ale Akademik niema boleć, ma się raczéj weselić, że dla dostojeństwa matki swéj krakowskiéj akademiéj wychowania zacnéj Jagiełło S. S. Matki pobożnéj Catholickiéj wieżę odniósł. Oby jeszcze studenci Societatis J. wolni byli tą wieżą.

To więzień rzekł 2. Maji w dzień św. Zygmunta, gdy do niego Mikołaj Pierzchała, Pisarz marszałkowski, i Wojciech Jaroszewski, Generał koronny, i Dominikani, Bernardyni, Augustyani, Kanonicy, Wojewodowie, Starostowie i różna szlachta warszawska uczęszczała do niego i Societatem żałowała.

Rozprawa z Kozakami rebellizantami na Ukrainie Anno 1638. począwszy od Maja.

(Ciąg dalszy.)

Obrany ten świeżo rebellizantów starszy Hunia, stary ich Pułkownik był przedtém, miał u nich wielkie nomen, po i pod Kumejkami tak rok, gdy tychże rebellizantów JmPan Hetman polny rozgromiał, uszedł był ten Hunia z ostatkiem wojska rebellizackiego i z parą dział, aż do Boronice, gdzie się był znowu z Pawlukiem złączył, a ztamtąd z Skidanem uszedł był na Zaporoże, gdzie go tam swawolnicy obrali byli za starszego. Tenże był znieważył posłańca JmPana Hetmana, Pana Mieleckiego, na Zaporożu; tenże i regestrowych Kozaków despektował, i groził się na włość wyjść z zimy za piérwszą rezolucyą Dniepru; słał i Posły swoje imieniem rebellizantów do Gałgi, wzywając pomocy ad societatem belli; dał i list z Zaporoża do Gałgi, dnia 26go Februarii 1638. Tenże to teraz na ujściu rzeki Starca przy Dnieprze okopał się. Z ośmią dział i inną armatą 21go Junii wszedł do tego okopu.

22go Junii, tymczasem JPan Hetman nad spodziewanie rebellizantów tegoż dnia kommunikiem od Kijowa do wojska przybył, nastąpił na tych swawolników, co się jeszcze byli w okopie nie zawarli, dał bitwę tym, i z szkodą wielką wparł ich w okop. Postrzegli nie rychło rebellizanci po nowych chorągwiach, że JPan Hetman polny przybył, zaczém strach na nich nastąpił. Gdy noc nadeszła, inne wojska koronne nastąpiły i obóz stanowiono, czoło i skrzydło pod samym okopem. 23go Junii, stanął zaraz szańc niemieckiéj piechoty, a potém baterya wyższa daléj zbudowana; obóz koronny otoczył rebellizantów od głowy do głowy, od wody do wody.

24go Junii, oddawano Panu Hetmanowi Skidana, ich Hetmana pojmanego, który był z potrzeby żołnierskiéj postrzelony wpół, do Czehryna od rebellizantów odesłany; oddawał go Dobroszewski, towarzysz Pana Łowczyckiego, strażnika obozowego.

Zatém kilka chorągwi na wycieczkę rebellizancką, którzy byli z okopu wypadli, nastąpiło naszych; od południa do wieczora tam krwawa zabawka była, jako i potém na każdy dzień téż utarczki bywały dla tego, aby rebellizanci odpoczynku nie mając, prochy swe niszczyli, i ażby zatém armata koronna pod Kijowem zostawiona, przybyła.

1go Julii, przyszła do obozu armata koronna z pod Kijowa, którą prowadził środkiem prawie na drodze kup swawolnych nie bez niebezpieczeństwa Pan Komorowski, Rotmistrz, a przy niéj wiele towarzystwa, Poruczników i piechoty węgierskiéj JmPana Hetmana polnego, wchodziło w obóz 150.

Tegoż dnia weszła chorągiew usarska Pana Piotra Potockiego, Wojewodzica bracławskiego; tegoż chorągiew kozacka koni 100, piechoty 80, i dwór ludny. Tegoż dnia weszło ludzi z Panem Łasczem, Strażnikiem koronnym, koni 400; w tenże dzień lud Pana Wojewody krakowskiego, piechoty 300, usarzów i Kozaków kilkaset, którym stanowisko pokazane niżéj od obozu koronnego z drugiéj strony Dniepru, dla posiłków kozackich, aby nie wchodziły do okopu, i dla straży bezpieczniejszéj po Zadnieprzu od Kozaków.

Tegoż dnia Pan Stogniew, chorągwi JKM. staréj Rotmistrz, wprowadził kosztem swoim Kozaków 100, dragonów 100; weszła z nim i chorągiew Pana Starosty Lanckorońskiego, Pana Zebrzydowskiego, i na kraju obozu stanąwszy, ustawiczne inkursye od Kozaków rebellizantów mężnie znosił. Tegoż dnia weszło w obóz koni 160 z Panem Wysockim; więc i ludzie X. Biskupa kijowskiego i inni kwarciani z Panem Bobiatyńskim z pod Dimirowa, którzy tam pogromili kupy swawolne, i Pozarskiego, starszego rebellizantów tych oddali, który nazajutrz swych zbrodni godną wziął zapłatę. Tegoż dnia Pan Olizar półtorasta konnych w obóz wprowadził; X. Jelecz także ex ordine PP. Societatis Jesu, który widząc, iż się kupy swawolne mnożyły z téj majętności jego dziedzicznéj, którą on Panu Bogu i zakonowi

swemu konsekrował; Pan Nimirzyc także z tamtéj strony gromił kupiące się swawoleństwo, niedopuszczając mu do obozu.

Które posiłki widząc hultajstwo oblężone, udali się do zmyślonéj pokory, posłali supplikę ową do JmPana Hetmana; na niéj podpisał się Dmitro Tymaszewicz Hunia, starszy nad wojskiem zaporozkiém; prosili w téj supplice o zachowanie przy wolnościach; odpowiedziano: będziecie mieli wolność, jakiéjście godni i jaką Rzeczpospolita poda. Znowu oni pisali toż, aby przy prawach, od Królów polskich nadanych, zachowani byli; toż odpowiedziano.

10go Julii, widząc, że się Kozacy nie korzą, nastąpić kazał na obóz ich; wojsko ochotnie pod wały ich podpadało, z dział do okopu ich gęsto bito, tak z téj strony, jako i z drugiéj od szańców niemieckich; podpadał i sam JPan Hetman pod wał ich, gdzie pod nim konia zabito; trwała ta burda aż do nocy.

11go Julii nazajutrz posłali znowu Kozacy pisanie, prosząc o miłosierdzie, skarząc na regestrowych, zowiąc ich zdrajcami; o wolności przecie dawne proszą.

Posłał zatém do nich JmPan Hetman polny PP. Korowskiego, Rolińskiego, Żółtowskiego i Kulczewskiego, których gdy do okopu wprowadzono, dał znać swoim rebellizantom Hunia, aby się zeszli do rady, potém wprowadziwszy Posłów w pośrodek koła, kazał tenże Hunia wiązań siana przynieść w pośród koła, gdzie bęben i buńczuk był; rozesławszy to siano po ziemi, posadził wedle siebie PP. Posłów, kazał zatém przynieść chleba i ryb warzonych, i aby jedli prosił. Jedli PP. Posłowie; przyniesiono i wody, pił do nich Hunia; kazał potém przynieść gorzałki, i sam wypił niezły puhar za zdrowie hetmańskie i wojskowe; prosił zatém, aby i Posłowie pili; uczynili to. Zebrano zatém ostatek chleba, począł mówić do rebellizantów Hunia, z czém Posłowie przyszli; że chcą wolą królewską i konstytucyą Zaporożcom czytać. Czytano zatém konstytucyą, ale na to swawolnicy i czerń zaraz krzyknęli i rozruch wielki uczynili; odpowiedź aż do jutra odłożyli. — Rzekł zatém Hunia do PP. Posłów, że gdy się z sobą rozmówimy, damy respons. Zatém odeszli spokojnie PP. Posłowie do obozu swego.

Z którego ich postępku JmPan Hetman postrzegłszy, że na zwłokę chcą iść, wysłał kilka chorągwi na czaty do pobliższych ich wsi, ogniem kazał włości znosić; dopiero gdy ognie wielkie koło siebie obaczyli rebellizanci, udali się znowu do szerszych supplik, ale nie do szczerego poddania.

Przeto JmPan Hetman polny, niedbając na ich zmyślone lamenty, z dział i z szańców do okopu ich palić rozkazał; piechoty pod wały i bramę podpadały, a prawie w samą bramę jazda nasza wpadała; trwała ta wycieczka aż do nocy; ale i noc nie była spokojna, owszem wycieczki te kozackie tak czułego czyniły naszego wojennika, że pięć niedziel zbroi i pancerza składać z siebie nie mogli.

15go Julii wyszedł Hunia z wojskiem rebellizantów z okopu, ale się daleko od fortelu i okopu swego odsunąć nie chciał; przed wałami tylko stali, a drudzy pod wałami chcieli coś czynić; kazał albowiem JP. Hetman do Hunii ku jego znakowi ze trzech dział wypalić, gdzie tego, który buńczuk nad nim nosił, zabito; sam był w strachu, jednak buńczuk z ziemi porwał i sam go nosił.

16go Julii taż była zabawka z rebellizantami pod wały; tam gdy z pola zchodzono, wymierzyć kazał Hunia z paru działek ku znakowi JmPana Hetmana, gdzie pod Żółtowskim, który obok Hetmana stał, konia przez gębę kula uderzyła; pod Panem Hetmanem zaś w wędzidło końskie wymierzono. Widząc JPan Hetman upór tego swawoleństwa, mimo to, co ich we dnie i w nocy kazał inkwietować; nie daleko szańcu niemieckiego, pod regimentem Pana Żółtowskiego, kazał wystawić bateryą wysoką z dębów, a na saméj wysokiéj bateryi z ziemi wystawić blokhaus, na który zaprowadzono działa, z kądby do kozackiego obozu nasi puszkarze mogli dobrze wymierzać. Obaczywszy tak straszną machinę rebellizanci, z któréj w okopie ich wszystkie kąty, fortece i persony możono macać, jedni uciekać, drudzy przebijać się radzili przez wojsko, ale ich wodzowie coś innego myśleli i takiego stratagema zażyli:

22go Julii w nocy rebellizanci wysłali kilku swoich do szańca, który był przed tą bateryą, którzy udając się między naszymi wybrańcami, że regestrowi, idą dla języka dostania, wywiedzieli się u naszych o haśle. Co sprawiwszy w półgodziny potém, uczyniwszy pod okopem zasadzki, kilkadziesiąt ich pod bateryą przepadło Panu Sokołowskiemu, piechoty nieostrożnéj wysiekli kilkadziesiąt; chcieli tym fortelem i samą bateryą znieść, zepsować na niéj blokhaus, i działa naruszyć, jakoż wpadli byli na wierzch, ale iż wojsko na huk ich czule przypadło prędko, musieli Kozacy z bateryi na szyję skakać; rozruch był wielki w obozie, i wojsko wszystko prędko w sprawie stanęło, i ta burda aż do dnia uspokoić się nie mogła.

23go Julii wziąwszy Kozacy wiadomość, że Sawa, ich Pułkownik, który onym w kilkunastu set człeka szedł na posiłek, zniesiony i pojmany, udali się jakoby szczerzéj do pokory, zwłaszcza, że już żywności mało co mieli, picia okrom wody nic, posłali supplikę do Pana Hetmana, osobno starszyzna, osobno czerń, prosząc, aby byli zachowani przy wolnościach dawnych według artykułów na krakowskiéj umowie spisanych. Wysłano do nich P. Komorowskiego, P. Żółtowskiego, i Pana Łowczyckiego, którzy z nimi szeroko mówili, ut redeant ad obedientiam; ale surdis fabulam, bo jeszcze mieli nadzieję w swoim wo-

dzu Philonenku, o którym mieli wiadomość, że im w kilka tysięcy z armatą i żywnością idzie na posiłek. Czekając tedy na ten posiłek, zwłóczyli traktaty aż na ostatek.

6go Augusti dali respons JmPanu Hetmanowi, że nam starych wolności trzeba, nowych nie przyjmiemy. Gdy uporu chłopskiego dobrocią przełamać nie mógł JmPan Hetman, a niektóre panięce wojska do domów powracać chciały;

7go Augusti uczynił walny ku okopowi impet, piechotę wszystką, tak Książąt JchMci, jako wojskową, ku wałom ich obrócono, z dział bito, jazda i Kozacy regestrowi na wały wpadali. Zażywali tam rebellizanci różnych fortelów, bo wyszedłszy z okopu, gdy chorągwie koronne następowały, tedy ci zdrajcy obracali samopały swoje do okopu, i ku swemu okopowi wrzkomo strzelali, aby nasi rozumieli, że to są regestrowi Kozacy; a gdy nasze chorągwie onych pominęły, zachodzili im rebellizanci w tył, i razili strzelbą; trwał ten szturm przez dzień i przez noc, regestrowi Kozacy siłu więźniów nadostawali.

8go Augusti wziąwszy rebellizanci wiadomość, że już ich Philonenko nie daleko jest od nich, z radością się excypować go gotowali, kule, prochy, armaty na górne gmachy zaprowadzili, a wtém usłyszą, iż z drugiéj strony Dnie-pru, Philonenka, brzegami i wodą idącego w kilka tysięcy, witają ludzie nasi; JmPan Strażnik z ludźmi Pana Wojewody krakowskiego, nad którymi był Pan Brzozowski, z huku dział i strzelby, obiecowali sobie rebellizanci, że Philonenko wielkie wojsko prowadzi, zaczém obiecowali sobie po nim siła; ale ten straciwszy większą połowicę ludu swego, i wytrzymać nie mogąc naszym, nadwerężył prochów i żywności, na ostatek dawszy pokój utarczce, do wioseł się rzucił, i tak zakrętami Dniepru, obroną błot i ostrowów, wyśliznął się z rąk naszych, i z ostatkiem swoich o północy pod okop rebellizantów przyszedł. Tu dopiero rebellizanci sił dobywali, wprowadzić ich w okop chcąc, wyszli jedni z okopu, drudzy z wałów ratowali, jedni wojsko nasze zabawiali, drudzy wprowadzić onych pod obroną okopu chcieli. Ale lubo w nocy ciemno i wojsko i piechotę sporządziwszy, JmPan Hetman wychodzących na brzeg potężnie znosił; rączy i lekki lud zemknął ku Dnieprowi, którym do szabel rozkazał; gdy oni wypalili, zamieszała się Wołosza i Tatarowie nasi między nie, przyspieszył i syn JmPana Hetmana, także chorągwie inne Pana Kazanowskiego, Pana Giżyckiego, Pana Borysławskiego, i tak ich obiegłszy, prowadzili od Dniepru, a JmPan Hetman z X. Hieremim i innemi chorągwiami tak im drogę zastąpili, że ani tak gęsta strzelba, ani ochota wchodzących, ani fortele broniących nic nie radziły, umierali ci broniąc wejścia, a owi życząc przejścia. W téj wrzawie nocnéj Pan Zagórski, Rotmistrz piechoty węgierskiéj, który był przy więźniach w obozie zostawiony, a było tych więźniów przedniejszych kozackich 70., a obawiając się, żeby w tém zamieszaniu jakie od nich niebezpieczeństwo na obóz nie przyszło dla więźniów, odłączywszy kilku więźniów na stronę, Putywlca, Skidana i Sawę, o jeden raz dawszy znać piechocie, wszystkich innych pod szablę węgierską podłożył, a potém złączywszy piechotę swoją z piechotą Pana Piotra Potockiego, Wojewodzica bracławskiego, mężnie z nią na swawoleństwo nacierał.

Trwał ten ogień wojenny godzin dwie na dzień od północy z wielkiém krwi rozlaniem w nieprzyjacielu, ale i nie bez szkody znacznéj w naszych. A to jednak Philonenko straciwszy większą część wojska, w kilkaset tylko człeka do okopu uszedł. Żywności żadnéj nie wprowadził, a oni jéj ledwie na dwa dni w okopie mieli. Zaczém rebellizanci Philonenkowi zdradę przypisując, komeszyną go jawnie skarano, i łańcuch na szyję włożono.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozbiór dzieł.

W Imię Boże.

Przez
Gabryelę Günther.
Wilno 1843.

Głos Trentowskiego zwrócony do kobiet, jest głosem na puszczy; pomimo jego odradzania, rzucają się coraz bardziéj do piśmiennictwa. Nieledwie, że we wszystkich gałęziach literatury puszczają się w zawody; bo nawet filozofia, którą sobie mężczyzni wyłącznie uzurpowali, nie jest im dzisiaj obcą. Koniecznie dążą do emancypacyi w literaturze. Przyczynę dotychczasowego swego niemowlęctwa składają na mężczyzn, że je zawsze zbyt niedokładnie i powierzchownie kształcono i w ogóle za krótko uczono. W starożytnym świecie Safo, a w nowoczesnym George Sand, mogą służyć za dowód dla uprzedzonych, że umysł kobiety stoi z męzkim na równi. Tańska, Generałowa Rautenstrauch, z domu Giedrojc, Ziemęcka, Nakwaska, są autorkami pism, chlubne miejsce w literaturze zajmujących. — Ale, powiedział ktoś, że kobieta trudniąca się piśmiennictwem należy do rodzaju hermafrodytów. Jabym to zdanie tak zmodyfikował, że kobieta, która swe płody na literacką galeryę wysyła, swoich kobiecych obowiązków należycie wypełniać nie może — będzie to licha literatka i nie wzorowa gospodyni i matka; albo też przy talencie i pilności może mieć szeroką sławę autorską w świecie, ale rozhukane dziatki w domu lub żadne. Nie chcę ja tu przez to powiedzieć, żeby się kobiety książkami nie trudniły; owszem, niech czytają wiele, niechaj i piszą, tylko w pisaniu niech się ograniczą. — Uważając usposobienie i rozwinięcie rozumu i serca u kobiety, mnie-

małbym, że do niéj należy uprawa romansu, powieści i poezyi lirycznéj; gdyż u niéj gorące czucie i żywa wyobraźnia bierze górę nad zimnym rozumem.

Tego samego zdania jest pewno i autorka książki „W Imię Boże," kiedy się nie do filozofii, nie do krytyki, nie do matematyki, ani do żadnych rozpraw naukowych zabrała, ale do wierszy, do których wiara dawała treść, a barwę i strój — czułe serce.

Po całém tém dziełku rozlana jest głęboka religijność, wiara mocna, wierna nauce katolickiego kościoła, niczém nie wstrząśniona, lubo autorce dzisiejszy skeptycyzm nie jest obcym, jak to widać z wiersza pod tytułem: „Boże stworzenie." Powstaje tu autorka przeciwko myśli, która zaprzecza opatrzność Boga. Myśl ta wysunąwszy się z głowy Hegla, jako prawda wedle jego całokształtu (systemu) filozoficznego, przypadła do smaku jego uczniom, a przez tych rozpowszechniona za pomocą czasopismów lub dysput prywatnych, wielu dzisiaj liczy wyznawców. Duch ich jest zimny jak spekulacya, nie czuły, nie dbający o ludzkość, lubo nie przeczą, że ta jest jego dzieckiem; jest on czémsiś, czego sami zdefiniować nie umieją; czémsiś, które nic nie działa, niczém się nie trudni. Podług tego uważania jest człowiek jedynym, potężnym działaczem w świecie; myśl taka schlebia bardzo jego zarozumiałości i dumie.

Wyobrażenie o nieopatrznym Bogu jako mylne delikatnie przedstawiwszy, kończy wiersz zdaniem, że ten jedynie, którego świat ziemski niezaspokaja, który wzdycha do Ojca w niebie (Ojca — a więc Boga opatrznego, łaskawego), który jest pełen miłości braterskiéj, tak, że i w nieprzyjacielu brata widzi, że ten tylko prawdziwie jest „bożém stworzeniem." I w téj ostatecznéj zwrotce kończy na początku wiersza uczynioną rektyfikacyą błędnego przysłowia, które prostaka „bożém stworzeniem" nazywa.

Przez „Alleluja" otwiera autorka swoje pieśni. Alleluja, chwalcie Pana, który przez swe poświęcenie od poniżenia duchowego ludzkość wybawił, i radość po świecie rozlał, bo:

„Wkoło całun smutny spływa,
„Z pod śniegu wygląda niwa,
„Z pod grzechu dusza odżywa."

Następuje „Dzień zaduszny." Tu z jednéj strony występują ludzie z smutném licem, z okiem w niebo wzniesioném, błagającém litości Pana miłosierdzia, z modlitwą na ustach, o przebaczenie kary za grzechy zmarłych braci. Z drugiéj strony słychać głosy duchów, które od roku na ten dzień czekały, rok tylko — ale w więzieniu, z nadzieją, ale w cierpieniu!" Tu usłyszawszy modły pozostałych na ziemi przyjaciół, udręczeni wołają:

„To głos naszych przyjacieli;
Jeszcze o nas pamiętają,
Przebóg! żeby zapomnieli!!! —
Dziś płaczą po nas na ziemi,
O! nie płaczcie! wy nie wiecie —
Dla was jest to dzień żałoby;
Ale dla nas dzień pociechy.
Łzy wylane po nad groby,
W czyścu mienią się w uśmiechy. —
U was jęki!
U nas pienia,
Pieśń wiecznego odpocznienia!
Dzięki, bracia, za to! dzięki!"

Gdy czytasz ten wiersz, jakąś roskoszą czujesz się napełniony. Zdaje ci się, żeś jest w gronie tych uszczęśliwionych, radujesz się z nimi i towarzyszysz przed tron Najwyższego. — W końcu następuje reflekcya, że nie wszyscy w czyściec wierzą; jedni w zwątpieniu i rozpaczy do piekła się rzucają, inni w zarozumiałości się wybierają prosto do nieba. Wiersz ten czyta się lekko, lecz zdaje się być naśladowaniem Przygrawki Zaleskiego. Zdanie „Boże! coś *nieraz dzień* uczynił z *nocy*," uderza nasze historyczne uszy. Zapewne autorka myślała o słupach ognistych w czasie wędrówki Izraelitów na puszczy; ale to za mocno wyrażone.

Następnie „Popielec" mile się czyta, zwłaszcza pierwsze sześć zwrotek bardzo nam się podobały; lecz siódma zwrotka zdaje się niezgrabnie naciągniona. Mówi autorka, że:

„I popiół, który parzy nasze czoła,
Jako my dzisiaj — ach! i on był kwiatem!"

Dotąd pięknie; ale daléj — kwiat wspomniany przypomina jéj kwiaty, któremi usłano Chrystusowi drogę, gdy wjeżdżał w tryumfie do Jerozolimy. Przeskakuje tedy z naszych kwiatów na owe, i zaczyna następną zwrotkę tym samym przypadkiem:

„*Kwiatem* tryumf Palmowéj niedzieli,
„Kiedy w gród święty z obliczem wesołem,
„Wstępującego Chrystusa widzieli!
„Dziś Jeruzalem — czémże jest? — popiołem!" . . . .

W „hymnie o Ś. Kazimierzu" radzibyśmy widzieli coś wspomnianego, czego tu braknie. Mówi o nim autorka jako o dziecinie, młodzieńcu, książęciu cnotami słynnym, z czystą jak lilija duszą, który wzdychał tylko za niebieską krainą. Lecz nie od rzeczy byłoby tu, gdyby autorka i o ziemskiéj ojczyznie była nadmieniła; przynajmniéj Niemcewicz tego uczynić nie byłby zaniedbał.

„Anioł stróż" jest wiersz najpoetyczniejszy. W młodości porównywała go sobie autorka z ptaszkiem pieszczonym, który wszędzie za nią latał i z nią się bawił. To znowu w powiewie sukienki, w światełku, w własnym cieniu na białéj ścianie upatrywała go; później znalazła w nim brata i przyjaciela, który jéj pokazał mamidła świata i skrzydełkami słowa próżne w przeciwną od niéj zwiał stronę. Wreszcie uważa w nim to, co inni muzą albo geniuszem nazywają, nócąc:

„On pieśni mojéj dzisiaj przyczyną,
„On i wyrazy do niéj dyktuje." A daléj:

„On skrzydłem ściera łzy, które płyną,
„Chociaż cierpienia nie czują!...

Ostatni wiersz bardzo nam się niezgrabnie przedstawia, i — albo wielkie absurdum w sobie mieści (chociaż łzy cierpień nie czują, jednak je ściera aniołek!!), albo go też nie rozumiemy. Całą harmonią, jaką w duszy naszéj ta poezyjka nastraja, ostatni wiersz mięsza i psuje.

Następują wiersze: Modląca się Neapolitanka, Podróż Aniołów, Na ziarna słoneczników, przeznaczone na oléj do kościoła, Młodzianki, Jaki śpiew najmilszy Bogu, Kwiaty niebieskie, Z Bogiem, Bogu duszę winien, Boże stworzenie, Niech go P. Bóg kocha, Dla miłości Pana Boga.

„Podróż Aniołów“ jest troche mystyczne, płód zbyt bujnéj fantazyi. Autorka wystawia sobie dwóch aniołów, razem tylko dwa skrzydła mających; ciekawym tylko, w jakiéj pozycyi są te anioły, czy na sobie, czy obok siebie?

Autorkę samę zadziwia ten obraz i rozważa:

„Może to nie Aniołowie,
Tylko dziewice z padoła,
Aniołami są w połowie,
Dwie ich trzeba na Anioła!“
Może siostry nierozdzielne,
Razem ziemię tę ujrzały,
Razem, na gody weselne,
Obie w niebo uleciały!
Może dziewczę z tego świata,
Anioł do lotu ośmielił,
Lecz bez skrzydeł, że nie lata,
On swojemi się podzielił.

Z ostatecznéj zwrotki pokazuje się, że autorka wystawiała sobie anioła-stróża, unoszącego duszę z sobą, któréj za życia pilnował.

„Kwiaty niebieskie.“ Tu przedstawiony jest wielki krzyż, na który anioł wianki z tylu kolorów, co tęcza rano splecione na wieczór zawiesza. Kwiatami wianków są nadzieje pobożnych:

„Są między niemi szczęścia zawiązki
W burzliwém zważone lecie;
Są przy cyprysie kwiatu gałązki,
A ciernie przy każdym kwiecie!“

W następnéj zwrotce są grzechy przeciw językowi:

„Ten wieniec — każdy dobry uczynek,
Nieśmiertelniczkę wzbogaci —
Każda gałązka niezapominek
Zdradza modlitwę za braci.“

Wyraz „nieśmiertelniczka“ jest dziwnie i niepotrzebnie ukuty, a słowo „zdradzać“ fałszywie użyte. Nowi pisarze dzisiejsi błąd ten często popełniają, nie wiedząc, że to jest gruby germanizm. Zamiast „zdradza“ należało powiedzieć: świadczy o modlitwie, albo okazuje, oznacza, lub podobnie.

W wierszu „Z Bogiem“ nie ma tego, co poezyą nazywamy, jednakże w swéj prostości przyjemnie się czyta; bo zawiera porównanie staropolskiego żegnania się z dzisiajszém lekkiém i zimném. — W ogóle widać w wierszach pani G. Günther chęć do moralizowania, co się często szczęśliwie udaje; na dowód niech nam będzie wolno przytoczyć następujący krótki wierszyk:

Niech go Pan Bóg kocha,
Każą mi kochać bliźniego;
A ja nie chcę ani trocha;
Cóż tu robić? nic lepszego,
Niech go sobie Pan Bóg kocha.
Wszystkich kochać czasu strata,
Serce co dzień zapomina;
Nudny troche on na brata,
Pan Bóg przyjmie go za syna.
Ten mnie hańbi, ów mnie łudzi;
Wygnam jego z mego proga;
Nie wart jest miłości ludzi,
Niech go przyjmie miłość Boga!
Ja żartuję! Ach! te żarty —
Pewnie na nich się poznacie;
Sens wiadomy w nich zawarty:
Bracia! bliźnich nie kochacie!

Niektóre wiersze milczkiem przeszedłem, bo nie umiałem nic o nich wyrzec, ani za, ani przeciw. W ogóle w tych wierszach poezyi wiele nie ma — powiedziałbym, że jest w nich czucie, westchnienia nabożne i uwagi moralne wjedność zlane, i w różnych przedstawione barwach i postaciach. Jest tu liryka, ale na cichéj lutni się odzywająca — jest podobna do małego strumienia, który nie wprawia w zadumienie przechodnia, tak jak rzeka potężna, ani imponuje swym majestatycznym biegiem, ale jednakże w swéj skromności uroczy przedstawia widok, a spragnionego orzeźwi i pokrzepi.

A. K.

SPROSTOWANIE. W przeszłym numerze na str. 58. w wierszu 24. zamiast Posłem Francyi, czytać należy Parem Francyi.